№ 234. Warszawa, Poniedziałek 26 Sierpnia / 7 Września

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Narodzenie Najświętszéj MARJI Panny. Wschód słońca o g. 5 m. 23.—Zach. o g. 6 m. 31.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w poł. cie. 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

W dniu wczorajszym o godzinie kwandrans na pierwszą z południa, Najjaśniejszy Cesarz i Król Alexander II Mikołajewicz, raczył przybyć do Warszawy przez rogatkę St. Petersburgską i zajął rezydencję w pałacu Belwederskim.

W orszaku Jego Cesarskiej Mości przybyli: minister dworu, jenerał-adjutant hr. *Adlerberg* 1szy; jenerał-adjutant hr. *Adlerberg* 2gi; lejb-medyk, radca tajny *Enochin*.

O godzinie 2½, Najjaśniejszy Pan wraz z JO. Xięciem *Gorczakow* Namiestnikiem Królestwa, raczył przybyć do kościoła katedralnego NN. TRÓJCY, gdzie był przyjęty z krzyżem i wodą święconą, przez Najprzewielebniejszego *Arsenjusza* Arcy Biskupa Warszawskiego i Nowogeorgewskiego. Cała świątynia napełnioną była dostojnemi osobami wojskowemi i cywilnemi, plac zaś i przyległe ulice zalegały tłumy mieszkańców witających z radosnemi okrzykami Najmiłościwszego Monarchę. Po nabożeństwie Jego Cesarska Mość zajechać raczył do b. zamku królewskiego, dla odwiedzenia JO. Xiężnej Namiestnikowéj, zkąd powrócił do Belwederu, pozostawiwszy JO. Xięcia Namiestnika w pałacyku na *rozdrożu*.— Po przybyciu do pałacu Belwederskiego, Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd warty honorowéj z pułku Kurlandzkiego ułanów, imienia Jego Cesarskiej Mości.

O godzinie w pół do 4éj, Jego Cesarska Mość raczył zwiedzić pałac Łazienkowski.

O godzinie 6½, Najjaśniejszy Pan w towarzystwie jenerała-adjutanta hr. *Adlerberga 2go*, raczył przejeżdżać się po parku Łazienkowskim, i potem pojechawszy do wielkiego teatru, raczył się znajdować na przedstawieniu, zkąd o godzinie 9éj powrócił do pałacu Belwederskiego.

O godzinie 11éj wieczór, Najjaśniejszy Pan raczył przejeżdżać się przez aleę Ujazdowską, ulicę Bracką, Nowy-Świat, i z powrotem wysiadłszy z powozu w alei Ujazdowskiéj, powrócił piechotą do pałacu Belwederskiego.

Wszystkie ulice miasta na przybycie Najmiłościwszego Monarchy rzęsisto były uilluminowane.

Z Wilna 9 Sierpnia.

W Nr. 25 Kurjera Wileńskiego umieszczona była lista osób, które otrzymały, na mocy Najłaskawszego Manifestu z dnia 26 sierpnia 1856 roku i osobno wydanych Najwyższych rozkazów, ułaskawienie i wolność powrotu z zagranicy, tudzież z różnych miejsc, do stron rodzinnych, aż do 1go marca 1857 roku.

Obecnie kancellarja p. Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora, z rozkazu samegoż JW. wojennego gubernatora, znowu ogłasza, że na zasadzie takowych Najwyższych rozkazów, od d. 1 marca do 1 sierpnia 1857, niżéj wyrażone osoby otrzymały następujące łaski:

Dozwolenie powrotu z zagranicy, znajdujący się tam w skutku buntu, a mianowicie:

Do gubernji Wileńskiéj, z Francji: Wygonowski Juljan, Geczewicz Karol, Zugarzewscy Stanisław i Marcin, Iłłakowicz Napoleon, Bonar Jan, Półjan Felicjan, Klott Kazimierz, Możejko Joachim, Horain Ignacy, Potrykowski Alfons.

Z Anglji: Szymkowicz Justyn.

Do gubernji Grodzieńskiéj, z Francji: Borzęcki Franciszek, Jeziornicki Wiktor, Szretter Bogusław, Siedlikowski Wincenty, Malo Karol, Zaremba Jan.

Do gubernji Kowieńskiéj, z Francji: Lubieński Cezar, Anusewicz Rafał, Babiański Wincenty, Bajkowski Wiktor, Wilczyński Ludwik, Werejko Justyn, Muśnicki Napoleon, Staszyński Felix, Foss Juljan, Chądzyński Józef, Przeciszewski Antoni, Piotrowicz Jan, Machwitz Konstantyn, Rakowski Antoni.

Otrzymali pozwolenie powrotu z Syberji, do guberji Wileńskiéj: Bokszański Juljan, Brynk Jerzy, Bernatowicz Kazimierz, Humnicki Dominik, Dowiat Jerzy, Denkier Alexander, Kleczkowski Władysław, Kimberg Andrzéj, Łobanowscy Marcin i Antoni, Mrozowski Wiktor, Reniger Anicety, Rodziewicz Kazimierz, Rekis Otton, Rewiński Franciszek, Skopinowicz Jan, Słobodziński Walerjan, de Lussigne Karol, Chodkiewicz Benedykt, Landsberg Józef, Cywiński Franciszek, Czewardowicz Antoni, Jackiewicz Józef, Janulewicz Jan, Jasiński Antoni, Sztrejman Franciszek, Moszyński Alexander.

Do gubernji Grodzieńskiéj: Zubrzycki Józef, Stankiewicz Ignacy, Pilcicki Józef, Nieciąski Ignacy, Szyszko Szymon, Borodacz Jan, Wojniłłowicz Alexander, Misil Michał, Tankiewicz Józef, Anajski Adam, Marcinkiewicz Jan, Firatko Mikołaj, Łuksza Michał, Leonowicz Maciéj, Ostapowicz Symeon, Filipow Filimon.

Do gubernji Kowieńskiéj: Paserbski Platon.

Z Wielkorossyjskich gubernji, do gubernji Wileńskiéj. Reniger Józef, Kruniewicz, Mancewicz Aloizy, Nowicki Napoleon.

Do gubernji Kowieńskiéj: Szymkowiczowa Zofja, Urbanowiczowa Katarzyna.

Do gubernji Grodzieńskiéj: Bartachowski Seweryn.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Kościele po Paulińskim Śgo Ducha, jutro to jest dnia 8 Września przypada doroczny odpust ośmiodniowy Narodzenia N. Marji Panny. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

Magistrat miasta Warszawy.—Zawiadamiając właścicieli, rządców i dzierżawców possessji w mieście Warszawie i przedmieściu Pradze położonych, że od d. 9 Września r. b. rozpocznie się pobór: w *kassie dochodów skarbowych*, drugiéj raty podymnego za r. b. w *kassie poborowéj pomocniczéj*, drugich rat brukowego i kanałowego za tenże rok. Wzywa tychże kontrybuentów, aby pomienione należności od nich przypadające w ciągu miesiąca Września r. b. niezawodnie do właściwych kass wnieśli.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 25 Sierpnia (8 Września) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 74, na które, tudzież na dawniejsze w 400 wnioskach złożono rs. 9,307 kop. 65. Na żądanie 117 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Pani Bierzyńska chciała odpowiadać coś na to, ale młodzieniec jéj przerwał, zapowiadając jéj przedewszystkiem; że lada moment ma za nim przyjechać cała jego chorągiew razem z niewielką liczbą szlachty, która się zaraz z nią połączyła, — trzebaby więc pomyśléć o tem, czemby ich przyjąć i przyzwoicie ugościć.

Matka zapytała go jeszcze na prędce o dalsze szczegóły tejże konfederacji i jego własne nadal zamysły, ale nie dowiedziała się więcéj w téj chwili, jak tylko tyle: że konfederacja sieradzka zawiązała się rzeczywiście, że on jéj marszałkiem, Lenartowicz regimentarzem, że nie wiele szlachty jeszcze się przyłączyło, ale że bardzo wielu przyrzekło zgromadzić się jutro w Gozdawce i oddać się pod jego komendę. A kiedy jéj jeszcze dodawał: że w każdym razie tylko jeden dzień tutaj zabawi, a pojutrze wyrusza w pole, — właśnie nowy tentent i hałas dał się słyszyć w dziedzińcu.

Matka więc wybiegła czemprędzéj do swoich ludzi — a Bierzyński na ganek, aby powitać swych gości.

V.

Było to już około połowy sierpnia — i był dzień nadzwyczajnie pogodny i cichy.

Słońce się już pochyliło ku zachodowi, — a stary Barnaba siedział w cieniu swojego rozłożystego dębu, odpoczywał po pracy i dumał sobie samotnie.

Stary Barnaba był jeszcze dziś tak czerstwy i silny jak niegdy, a cztery lata minione nie zostawiły na starcu sędziwym ani śladu po sobie. Tylko około niego pozachodziły niejakie zmiany, ale i te nie wielkie. Nie był on już teraz włodarzem w służbie swojego dworu, i ztąd miał więcéj trochę spokoju. Jego syn wyrósł znacznie, był jeszcze wciąż w szkołach i za trzy lata już się miał wyświęcić na xiędza — a ztąd staruszek był już daleko bliższym swéj nadziei. Ale też na tem kończyło się wszystko, — bo zresztą siedział on sobie spokojnie na swojéj zagrodzie, pracował skrzętnie na swoim gruncie i więcéj nie chciał wiedzieć o niczem. Dawniéj miał on, jak wiemy, daleko wyższe, daleko obszerniejsze widoki, — ale dziś już je całkiem porzucił. — Dziś — zasiać swe grunty i zebrać zbiory, wyżywić swoją nieliczną czeladkę, utrzymać syna w szkołach krakowskich, doczekać się jego święcenia i obaczyć go wydartego opiece dworskiéj, a oddanego opiece Boskiéj, — więcéj niczego nie pragnął.

Ludzie, pogodzeni zupełnie ze swoim losem i nie mający już żadnych ambicji, bywają zwykle bardzo cisi na sercu i spokojni w umyśle. Toż takim samym był i stary Barnaba — i więcéj nawet, bo był on już teraz obojętnym na wszystko, co nie dotyczyło wprost jego osoby. Dawniéj, kiedy miał jeszcze jakieś obszerniejsze dla siebie widoki, był on nadzwyczajnie wszystkiego ciekawy. Sprawy wsi, w któréj mieszkał, znał wszystkie na palcach i wszystkiemi się żywo zajmował; nie były mu nieznajome i sprawy województwa całego, a lubo nie mógł brać w nich czynnego u-

...p. 67½ i umorzono książe-
...to uczestników 10,061 po-
...p. 3½.

...zybył do Warszawy pan
..., którego nazwisko jako
...k w innych pismach kra-
...ony odgłos znalazło. Pan
...bawił zagranicą, miano-
...lentem i pracą zaszczytne
...anowisko. Parę rzeźb jego roboty widzieliśmy w Warszawie, mianowicie piękne popiersie z marmuru karraryjskiego ś. p. Karoliny Skibickiéj, córki członka senatu, szambelana dworu Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości. Wiadomo nam, że tak w przejeździe do kraju, jak i tutaj już na miejscu, pan Oleszczyński uproszony został o wykonanie kilku robót wielkich rozmiarów a poważnéj treści, które zapewnie w Warszawie doprowadzi do skutku, co spowoduje dłuższy pobyt jego w mieście naszem. Byłoby pożądanem, żeby artysta przynoszący zaszczyt krajowi, został nam tu na zawsze, wpłynęłoby to niezawodnie na ożywienie tutaj zamiłowania przedmiotów sztuki, tak powolnie objawiającego się pomiędzy naszemi współrodakami. Dla pragnących dowiedzieć się o miejscu zamieszkania pana Oleszczyńskiego, oznajmiamy, że tymczasowo obrał on mieszkanie na Nowym Świecie w domu pod Nr. 1298.

— Ś. p. Józef *Gottowt* radca honorowy, referent Kommissji Skarbu, kawaler orderu Śgo Stanisława 3éj klassy, ozdobiony znakiem honorowym nieskazitelnéj służby za lat XX, po długiéj i ciężkiéj chorobie opatrzony ŚŚ. Sakramentami w d. 6 Września r. b. o godzinie 9éj rano zakończył życie. Pogrążona w żalu bratowa wraz z 2 dzieci, zaprasza krewnych przyjaciół i znajomych na exportacją zwłok odbyć się mającą w dniu dzisiejszym o godzinie 6éj po południu z kaplicy OO. Reformatów na cmentarz Powązkowski.

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa d. 30 Sierpnia 1857 roku.

XI.

Renz. Barnabo. Teatr. Towarzystwo muzyczne. Towarzystwa sztuk pięknych. Szkoła malarstwa w Krakowie.

(3) Co Lwów to nie Warszawa, powiedzą pp. *Renz* i *Barnabo*. Ten musi po jednomiesięcznym pobycie szukać gdzieindziej nowéj ojczyzny dla jakiego lwiątka lub lamparcika (Lwów obdarzył go małym tygrysem); tamten doznaje na czwartem lub piątem przedstawieniu skutków kąpielowego i wakacyjnego wyludnienia. Nieprzyjaciele naszego miasta mówią, że obadwaj umyślnie zjechali do nas w najgorszą porę, bo im mniejsze miasto, tem mniej daje się czuć różnica między próżnią a przepełnieniem cyrku. O sto biletów mniéj lub więcéj jest różnica między porą najludniejszą a najmniéj ludną we Lwowie, gdy w miastach liczących na krocie swoją ludność i *sezon* stanowi zaraz ubytek, liczący się na tysiące. Ci panowie są obznajomieni ze statystyką i ruchem ludności. Niektórzy z nich pomijają nawet Kraków, dając naszemu miastu pierwszeństwo, bo Lwów znacznie ludniejszy. Jak Barnaba poprzedziła wiadomość z Warszawy o jakiejś niemiłéj przygodzie ze lwem, tak znowu Renza wiadomość z Wiednia o złamaniu się kilkusążniowego drążka giętkiego pod pajacem, który zwykł na nim woltyżować, z tą różnicą, że pajaco nie doznał szwanku, bo lecąc w powietrzu uchwycił się połowy drążka pozostałéj w ręku towarzysza i na niéj dokończył z najlepszym humorem swoje woltyże, niezważając na niezbyt wygodne oparcie się o kończastą podporę drążka. To prawdziwie łamane sztuki.

Nierównie mocniéj obchodzi nas i cieszy sprawa teatru polskiego, wejściem swojem w nową fazę. Tak długo się publiczność gniewała na pana Chełchowskiego, dyrektora teatru, aż nareszcie ustąpił miejsca dwom jéj ulubieńcom i znakomitym oraz aktorom, pp. Smochowskiemu i Nowakowskiemu. Obadwa są podobno znani także w Warszawie. Weterani naszéj sceny, uczniowie J. N. Kamińskiego, tego męża, co mógł był zająć jedno z pierwszych miejsc w literaturze, gdyby nauka jego wyrównywała talentowi. Już ś. p. Skarbkowi brano za złe, że nie oddał dyrekcji teatru wówczas liczniejszemu nierównie towarzystwu naszych pierwszych aktorów. Ale Skarbek był cierpliwym, trochę mniéj upartym, a nadewszystko bogatszym niż p. Chełchowski, i przemógł jakoś niechęć publiczności. Najgłówniejszą było różnicą, że Skarbek umiał przecież zjednać sobie prawie wszystkich najznakomitszych wówczas członków naszéj sceny. Nowa dyrekcja ma urządzić także szkołę ćwiczenia młodych aktorów. O szkole dramatycznéj niemożna mówić. Nie ma bowiem na to pieniędzy, a może i ludzi, zwłaszcza do wykładów teoretycznych, potrzebnych w takiéj szkole. Jednak już na samem praktycznem kształceniu się, pod przewodnictwem takich artystów, jak Smochowski w rolach poważnych, Nowakowski głównie w komedji, zyskają początkujący artyści bardzo wiele. Gdyby to się było stało o kilkanaście lat pierwéj, mielibyśmy już dotychczas nowe pokolenie wykształconych dobrze artystów. Zarzucano niektórym z tych panów zazdrość, przez co niedozwalali podnieść się młodym talentom. Nie wchodzę w to, o ile ten zarzut był słusznym lub nie, myślę że teraz, gdy najcelniejsi artyści sami będą przewodnikami, znikną wszelkie powody zazdrości, bo w dobrym uczniu będzie widział mistrz tylko dzieło swoje, ale nie współzawodnika, tem bardziéj, że już teraz i wiek ich niedopuszcza współzawodnictwa. Niebędzie młody kochanek iść w zapasy z ojcem, chyba w komedji, gdzie właśnie cała śmieszność z téj sprzeczności wyniknąć może. Największa podobno trudność będzie z repertuarem, ubodzy jesteśmy w nowe oryginalne sztuki, coby miały wartość literacką i sceniczną razem. Fredro i Korzeniowski, Korzeniowski i Fredro, kiedy niekiedy coś z fabrykatów Majeranowskiego, od wielkiego święta raz Małeckiego *Wieniec grochowy* albo *List żelazny*, drugi raz Pilata *Strusiowie* albo *Morsztynówna*, na tem kręcił się zwykle cały nasz repertuar, z mnóstwem tłómaczeń i przerobień, najwięcéj dość lichych sztuk. Znakomite dramatyczne dzieła obce są rzadkością, a z naszych, takie co potrzebują dopiero zastosowania do sceny nawet się nie pojawiają. Niepojmuję dla czegobyśmy niemogli widzić przynajmniéj tych dramatów na scenie które nawet Niemcy z naszéj literatury na swoją scenę przenieśli (np. *Słowackiego*). Dźwiganie nietylko sztuki dramatycznej ale i literatury powinno być najgłówniejszem zadaniem Lwowskiego teatru.

Do uzupełnienia teatru brakuje nam opery polskiéj. Jest tu opera niemiecka, niegdyś dosyć dobra, teraz jednak dosyć licha. W ogóle jest teatr niemiecki wielkim ciężarem do tutejszéj fundacji teatralnéj i wielką przeszkodą w rozwoju tejże. Wielką przeszkodą jest także nasza własna gnusność, a może i brak oświaty artystycznéj i estetycznéj, któraby dała uczuć konieczną potrzebę wspierania czynnie téj instytucji. Rozeszła się była raz pogłoska o jakiémś towarzystwie akcyjném do podźwignienia teatru i literatury dramatycznéj, pisano bardzo dokładnie i obszernie o znacznych funduszach, jakie towarzystwo to miało złożyć, o jego zabiegach i celach. O wykonaniu tego pięknego planu niesłychać nic dotąd, a byłaby teraz pora po temu. Wiadomo że podobnym przedsięwzięciom zwykły stawać przeszkodą bardzo możne potęgi, o które się nieraz rozbijają wszelkie obywatelskie usiłowania. Ale w takich wyjątkowych stosunkach jest powinnością obywatelską probowanie wszelkich zabiegów możliwych do wykonania swego planu, i mniejszym bywa wstydem uledz przemocy, niż zaniechać wszelkich kroków dla tego iż mogą się nieudać.

Dobrym przykładem ile może pomoc obywatelska jest towarzystwo muzyczne, nierównie obojętniejsze krajowi niż teatr. Towarzystwo to było dawniéj wyłącznie prawie niemieckiem, a przytém bardzo ubogiem i blizkiem bankructwa, dziś przez udział wielu krajowców podniosło się w materjalnym względzie do tego stopnia że miało w r. 1856 dochodu przez to *dwadzieścia tysięcy złp.* a pomimo znacznych stosunkowo wydatków, bo wynosiły w roku 1866 ośmnaście tysięcy złp. miało przecież nadwyżkę w dochodach co dawniéj się nigdy niezdarzało. Dobry stan tego towarzystwa pochodzi tylko ztąd że umiano zająć niem znakomitszych obywateli, a za ich przykładem poszło wielu mniéj zamożnych, gdy przeciwnie przy zarządzie polskiego teatru niemają ci obywatele udziału, którzy według woli fundatora powinni mieć nadzór i wpływ na jego losy. Wprawdzie to jest korzyścią dla teatru, że główny zarząd odjęto osobom, które skłonne były do strwonienia jego funduszów, ale z usunięciem złéj administracji nie było koniecznie połączone usunięcie komitetu kontrolującego. Towarzystwo muzyczne jest *bez zastrzeżenia* takiéj kontroli, przecież oddane niejako pod dozór publiczności przez to iż odbywa walne zgromadzenia i że ogłasza roczne rachunki swoje drukiem. Każdy chętnie się przyczynia do wsparcia instytucji któréj cały zarząd jest jawny. Towarzystwo muzyczne nastręcza miłośnikom mu-

---

działu, jednak głośno pochwalał dobre i rozumienie ich rozszerzał w swojéj gromadzie; nawet o sprawach krajowych wtedy dowiadywał się z ciekawością, pilnie je w swojem sumieniu rozważał i towarzyszył im szczerem swego serca życzeniem. Ale dziś ani pytał się o to. Było to nawet uderzającem. Dziś bowiem każdy dzień prawie przynosił jakąś ciekawą wiadomość: tu spadły wojska jakieś i zaległy swemi tabory wsi kilka; tam zburzyła się szlachta i poleciała gdzieś w pędzie koni, pod rozwianym sztandarem, z dobytemi szablami w rękach; gdzieindziéj nocą łuny krwawe rozgorzały na niebie; tu znów o świcie znaleziono stosy ciał martwych i sadzawkę krwi niezakrzepłéj: i te wszystkie straszliwe wieści dociskały się i do starego Barnaby; — ale on na to wszystko wychodził tylko przed swoją chatę, a przekonawszy się, że jeszcze nie masz trupów na jego gruntach, że krew nie płynie pod jego płotem i nikt pod jego strzechę z płonącą nie podkrada się głownią, wracał nazad do chaty, jakby nic nigdy nie było. Kto znał dawniéj Barnabę i znał go teraz, nie mógł mu się nadziwić. Ale ludzie dziwnie zmieniają się z czasem!

Tak też samo i dzisiaj, spokojny całkiem i obojętny, siedział on pod cieniem swojego dębu — i myślał. O czem myślał, Bóg raczy wiedzieć! ale pewnie ani o wojnie, ani też o rozruchach. Jaka cisza bowiem była w téj chwili w powietrzu, jaka około niego, taka sama smutna, poważna, niezamącona cisza odbijała się i na jego sędziwéj twarzy, i taka sama była także i w sercu.

Ale tuż nie daleko przed jego chatą ciągnął się publiczny gościniec, — gościniec ten nie należał już ani do jego zagrody, ani nawet do jego gruntów — i na tym gościńcu wcale już ciszy nie było. Przeciwnie nawet, był tam ruch dosyć żywy i nieledwie co chwilę można było coś nowego obaczyć. Raz więc przebiegła w cwał jakaś landara pańska, otoczona liczną służbą na koniach, — to znową długim korowodem przeciągały fury ładowne, — czasem pokazał się żydek przebiegający jednokonnym wózeczkiem, — to znowu oddział jakiegoś wojska mignął się przed kaplicą, zaszumiał chrzęstem zbroic i kopyt końskich tententem, zostawiał gruby tuman gęstego kurzu za sobą i znikał. W takiéj saméj zaś mierze, jak ten szum zbrojny niknął gdzieś w oddaleniu, tutaj, ten tuman kurzu, to podnosząc się w górę, to opadając na ziemię, rzedniał coraz więcéj i stawał się przezroczystym: a na jego tle szaro-błękitnem, przetykanem jak gaza wschodnia złotemi nitkami słońca, zpoczątku rysowała się niewyraźnie, potem coraz widomiéj a nareszcie, jak gdyby z niebieskiego obłoku lub ze snu niewinnego dziecięcia występowała przed oczy piękna graniczna kaplica. Oprócz więc rozmaitego znaczenia, jakie mógł mieć ten ruch ożywiony, zdarzały się czasem piękne widoki nawet i dla samego oka: ale Barnaba zaledwie patrzył na to, a czasem nawet i wcale nie patrzył.

Jednakże na godzinę może przed zachodem słońca, okazało się na tym gościńcu takie widowisko, na które kiedy spojrzał staruszek, już mu się przypatrywał, i to nawet dosyć ciekawie. Nie było tam właściwie nic tak bardzo osobliwego, bo widowisko to przedstawiało tylko dość zwykłych w owym czasie podróżnych: ale przecież było to osobliwem, że w téj chwili w tem miejscu zjechały się odrazu dwie gromadki podróżne, które zatrzymawszy się na środku gościńca, rozmawiały ze sobą. I tak od południa nadjechała otwarta poczwórna kolasa, w któréj siedziało dwóch

DODATEK.

zyki sposobność ćwiczenia się, a młodym talentom otwiera pole do wziętości przez swoje popisy muzyczne świeckie i kościelne. Gdyby się godziło zaraz w początkach wytykać niedopięcie właściwego celu, wytknąłbym że zbyt mało kosztu i pracy łoży się w tém towarzystwie na urządzenie należyte *szkoły muzycznéj*. Wydano na honorarja dla nauczycieli mało co nad 2,000 złp. podczas gdy same popisy towarzystwa kosztowały przeszło 4,000 złp. W tym samym też stosunku stoją i dochody ze szkoły któréj opłaty uczyniły blizko 1,500 złp. gdy popisy przyniosło 7400 złp.

Niemogła uczynić więcéj szkoła do któréj nie uczęszczało więcéj jak szesnastu uczniów gry na skrzypcach, 26 uczniów śpiewało i 17 uczennic. Niemożna zaś żądać liczniejszego uczęszczania gdy towarzystwo nieposiada nauczycieli i nauczycielek tak płatnych iżby się mogli wyłącznie téj szkole poświęcić, a nie byli zmuszeni uważać to udzielanie nauki tylko za podrzędne zatrudnienie. Nauczycielami byli w r. 1856 p. *Pleiner*, jeden z pierwszych skrzypków tutejszych, pani *Ambros* znakomita śpiewaczka, p. *Smaciarzyński* i *Rudkowski*. Miejsce p. Smaciarzyńskiego miał zastąpić pan Pfink. Towarzystwo potrzebuje nierównie większych dochodów aby utrzymać szkołę muzyczną w stanie odpowiednim naszym potrzebom.

Szkołę dla płci żeńskiéj posiadamy bardzo dobrą, jest to zakład p. *Wilczopolskiéj*, ale dla chłopców brakuje bardzo takiego zakładu. Dla życia muzycznego działo się dosyć téj wiosny. Po odjeździe *Wieniawskich* dała dwa koncerta xięż. Marcellina *Czartoryska* bezpośrednia i podobno najwierniejsza uczennica *Chopina*. Zachwyciła nas w kazdym względzie: raz że nie uznała za rzecz niestosowną występować jako artystka, po drugie że istotnie grą swoją celuje, w końcu że przysporzyła swemi koncertami tutejszemu towarzystwu dobroczynności znaczne wsparcie, a oprócz tego grała na ubogich. Xiężna grała *tylko Chopina* kompozycje, ale grała je z taką elegancją i uczuciem, żeśmy nie pragnęli słyszyć nic innego. Prosperujący stan towarzystwa muzycznego obudza nie złe nadzieje dla *towarzystwa sztuk pięknych* którego sprawę poruszono u nas w ostatnich czasach. Szkoda tylko że wzięło się do tego niezręcznie i zdradzono najsłabszą stronę naszych dwóch „*stolic*" *Lwowa i Krakowa*, to jest małomiejską zazdrość przodkowania we wszystkiem. We Lwowie odezwał się ktoś w *Dzienniku literackim* jakoby w imieniu *komitetu do zawiązania towarzystwa sztuk pięknych* złożonego z pp. Jana *Czajkowskiego* (adwokata). Michała *Gnoińskiego* (adwokata), Felicjana *Laskowskiego* (dyrektora przy towarz. kred.), *Maszkowskiego* (malarza), *Reichana* (malarza) i hr. Włodzimierza *Russockiego* (deputata stanów) z projektem zawiązania towarzystwa i zachęceniem do kupowania akcji. Wiadomość ta czyli odezwa została bez wszelkiego skutku, bo publiczność niewiedziała jak ją uważać. Niewskazano tam dokładnie ani źródła zkąd pochodzi wezwanie, ani ujścia do którego mają składki płynąć, czyli raczéj gdzie należy kupować akcje.

Towarzystwo takie bardzo jest łatwe do utworzenia, jestto bowiem *kunstverein*, jakich Niemcy, Czechy i Węgry mają bardzo wiele, jaki my już posiadamy w Krakowie. Niewiem dla czego biorą się u nas do téj rzeczy (a raczéj *niebiorą* się do niéj) jak gdyby chodziło o założenie jakiéj *wielkiéj akademji*. A przecież i te wiadomo że powstały najwięcéj z małych stowarzyszeń. *Towarzystwo* rodzi się u nas od 1851 r. i nie może przyjść na świat. W tym czasie wynurzyło się z ciemnoty lwowskiéj czterech artystów na widokrąg prawie europejski: *Rodakowski Löffler*, *Kossak*, *Teppa*, o których 1851 jeszcze mało wiedział. Ale ani sławy, ani wykształcenia oprócz początków, nie zawdzięczają oni naszemu miastu, a najmniéj zespolonym usiłowaniom obywatelstwa. Jeżeli który z nich znalazł mecenasa co go wspierał, to już do nadzwyczajnych wypadków policzyć należało, najwięcéj zaś własne rodziny łożyły na nich, poki im pędzel nie zapewnił utrzymania. Dla tego potrzeba było dotknąć raz znowu sprawy *towarz. sztuk pięknych*, ale szkoda że się to stało tak niezręcznie, że publiczność choćby chciała mieć udział, nie wie nawet do kogo się zwrócić. Uważam to także za niezręczność, że lwowskie pismo usprawiedliwić chciało zwłokę tem, jakoby niechciano przeszkadzać wzrostowi Krakowskiego towarzystwa, właśnie w tych czasach zawiązanego. Czekano nibyto aż krakowskie towarzystwo stanie na pewniejszych nogach, aby się puścić w zawody. Niepodobało się to w Krakowie. Usprawiedliwienie zwłoki wzięto naiwnie za usprawiedliwienie: że się we Lwowie śmie towarzystwo zawiązywać, kiedy już takie same jest w Krakowie. Jestto w porządku rzeczy, aby się młodszy przed starszemi usprawiedliwiał, że się śmiał narodzić. Krakowski jegomość w lwowskim projekcie widział zamach na całość krakowskiego towarzystwa, wnioskując, że z 20.0 członków krakowskich odstąpi połowa do lwowskiego, a nie wie o tem może, iż oprócz owych 2000 mają jeszcze wiedeńskie, czeskie i inne kunstvereiny przeszło 1000 akcjonarjuszów w Galicji i że takich co są w stanie i zechcą zapłacić 20 złp. (5 zr. m. k.) za akcję znajdzie i do 4000 w kraju, jeżeli sztychy albo litografie dawane za to będą, prawdziwie piękne, a oprócz tego będzie nadzieja wygrania jakiego obrazu. U nas są tego rodzaju rzeczy bardzo kosztowne, a miłośników mamy więcéj niż znawców. Krakowski *orator pro domo sua* wynalazł środek do „*zapobieżenia rywalizacji*" Lwowa z Krakowem; o to, aby krakowskie towarzystwo urządzało jednego roku wystawę we Lwowie, drugiego zaś w Krakowie.

Na to odpowiedział Lwów (myślicie może iż czynem, że zawiązał towarzystwo co rychléj?) katylinarnym artykułem w dzienniku. I koniec wszystkiego. Kraków krzyczał, Lwów krzyczał, a towarzystwa jak nie ma tak nie ma. Odpowiedź była niepotrzebna, bo krakowska logika sama się zbijała, ale przynajmniéj tyle mamy korzyści, że wśród wszelkich zaprzeczań rywalizacji, zazdrość małomiejska wypłynęła jak oliwa na wierzch. Sądzę że po Krakowie może i kraj innego działania do sztuk pięknych wymagać, niż samo założenie *kunstvereinu* i że Kraków sam niepowinien się na tem ograniczać. Kraków posiadał założoną już przed *czterdziestu* laty *akademję sztuk pięknych*.

Że ta akademja nieodpowiadała swemu przeznaczeniu, to łatwo sobie wytłumaczyć, bo wówczas koncentrował Kraków tylko życie bardzo małego okręgu. Głównem zaś jéj przeznaczeniem było tworzyć szkołę malarstwa i snycerstwa. Taką szkołę mógłby dziś Kraków łatwo odnowić, gdyż dawna tylko wcieloną została w r. 1833 do technicznéj akademji.

Pomimo tak świętokradzkiego połączenia sztuki pięknéj z techniką, nieusnęła w Krakowie nauka malarstwa i snycerstwa. Jednak o tem wszystkiem milczą sprawozdania *towarzystwa sztuk pięknych* ktoregoby pierwszém zadaniem być winno zwrócenie uwagi na istniejącą już szkołę sztuk pięknych, postarać się o tejże odłączenie od zakładu technicznego i uformowanie odrębnej niezawisłéj czy to akademji czy szkoły malarstwa i snycersrwa.

Gdyby nie odezwa jednego z dawnych profesorów rysunku p. *J. N. Bizańskiego* niewiedzianoby nawet o kraju, o istnieniu tak blisko szkoły malarstwa i rzeźby, o popisach gdzie uczniowie krajowcy wystawiają swoje początkowe prace w tym zawodzie, o zarodach talentów, które może są przeznaczone wraz z innemi do uświetnienia naszéj epoki sławą artystyczną.

Z téj odezwy p. *Bizańskiego* dowiadujemy się że szkoła malarstwa w Krakowie posiada w p. *Władysławie Łuszczkiewiczu* niepospolitych zdolności nauczyciela, którego już towarzystwo krakowskie odznaczyło jako artystę, zakupując od niego obraz historyczny, przedstawiający założenie *Bractwa miłosierdzia w Krakowie przez xiędza Skargę*.

Żałować należy, że towarzystwo już w statucie nie zawarowało sobie jakiego wpływu na szkołę sztuk pięknych w Krakowie.

Byłoby to zadanie odpowiadające historycznemu stanowisku Krakowa i godniejszy sposób przewyższenia innych miast, niż polemika o tworzeniu towarzystw; równie jak samo zawiązywanie takich towarzystw godniejszą odpowiedzią na polemikę, niż katylinarne artykuły.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 2 Września. Patent królewski wzywa deputowanych stanu szlacheckiego tudzież miast i gmin xięstwa Lauenburgskiego na nadzwyczajne posiedzenia na dniu 9 b. m. dla roztrząsania nowych propozycji konstytucyjnych.

Rapport komitetu sejmowego w Itzehoe został złożony. Wnioskuje on za odrzuceniem wszelkiéj nowéj konstytucji i nie proponuje żadnych nowych modyfikacji.

Paryż 3 Września. Administrator kre-

---

mężczyzn, o ile się zdawało, dosyć poważnych i nawet już w wieku podeszłych: od północy zaś nadciągnęło siedmiu ludzi na koniach, którzy, lubo zwyczajnie ubrani, byli jednak uzbrojeni z żołnierska i bardzo coś zakrawali na konfederatów. Barnaba im się przypatrywał dosyć ciekawie; lecz kiedy rozpatrzywszy się pilniéj: zdawało mu się, jakby niektórzy z nich byli mu dawniéj gdzieś znani, wstał z miejsca, zasłonił oczy od słońca i przypatrywał się jeszcze tem lepiéj.

Wszystko to wszakże trwało li krótką chwilę, — podróżni ci bowiem, pogadawszy ze sobą słów kilka, zaraz zaczęli zwolna z drogi nawracać, a nakręciwszy ku chacie Barnaby, wszyscy razem, i wozowi i jezdni, zajechali w dziedziniec zagrody. Barnaba stał pod dębem i przypatrywał się temu wszystkiemu ze zdziwieniem.

Zdziwienie jego wszakże się zmniejszyło o wiele, kiedy w niektórych z swoich gości niespodziewanych poznał istotnie swoich dawnych znajomych. I tak ci, co siedzieli w kolasie, byli mu obadwa znajomi: jednym z nich bowiem był pan Gałecki, starosta bydgoski, a drugim znany mu także Jmć pan stolnik Szadkowski. Z jezdnych zaś poznał na prędce Biesiekierskiego, ale tak mu się zdało, jakby tam między niemi znajdował się jeszcze drugi z tych dawnych towarzyszów Dzierżanowskiego, którzy niegdy przed czterema laty razem ze swoim przywódcą wyratowali go od pożaru.

— Mój kochany Barnabo! — rzekł do niego starosta, wysiadając z powozu, — przyjeżdżamy do ciebie w gościnę, ale się tem nie frasuj, bo zabawiemy tylko małą godzinkę.

— JW. panie, — odpowiedział Barnaba — miałbym ztąd największą pociechę, gdybyście Jchmość zabawili u mnie jak możecie najdłużéj, żebym miał tylko przyjąć czem wedle godności....

— Dziękujemy ci, mój kochany, — zabrał głos znowu starosta, — ale nie chcemy cię wcale naszą gościnnością obciążać. Aniśmy też o tem myśleli, żeby ciebie nawidzać dzisiaj, tylkośmy się tu z tymi panami bracią przypadkowie zjechali, a że nam trzeba ze sobą pogadać, więceśmy się tu pod twoją opiekę schronili.

To rzekłszy, obrócił się zaraz do swych jezdnych i rzekł:

— Ale waszmość może i głodni? jeżeli tak jest, to poprosimy naszego starego przyjaciela, aby was czem posilił, a już ja to jemu za okazją nagrodzę.

— Chowajże Panie Boże, — odezwał się na to Barnaba, — abym też się pozwolił za gościnę nagradzać, a jeszcze też takich zacnych i tak dawno znajomych panisków. Boć to przecie i z tymi Jchmościami znamy się troche.....

— A cóż? czy poznajecie mnie w rzeczy? — zapytał go Biesiekierski, — bo to dawne już lata, kiedyśmy tu bywali.

— Panie mój drogi! — odpowiedział Barnaba, dobre rzeczy nie zapominają się nigdy. Zaraz też panom, czem mogę posłużę.

I z tem pobiegł do chaty — a Biesiekierski tymczasem rzekł do starosty z westchnieniem:

— Djable nas tu znają wszędzie, jak widzę!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

dytu ruchomego p. André wystąpił ze składu administracji.

Sąd assyzów departamentu Sekwany na dzisiejszem posiedzeniu, skazał zaocznie pp. Mazzini, Ledru Rollin, Campanella i Massarenti na deportację.

Prośba Carpentiera i jego wspólwinowajców o odesłanie ich sprawy pod sąd assyzów, została przez sąd kassacyjny odrzuconą.

Madryt 1 Września. Plan szkół publicznych już zupełnie wygotowany, przedstawiony został do zatwierdzenia Jéj Król. Mości.

Według ukończonych obliczeń ludność Hiszpanji wynosi 16,440,500 dusz. (*Neue Pr. Zeitg.*).

A M E R Y K A.

New-York 12 Sierpnia. Nietylko wybory które się już odbyły w niektórych stanach, dały na przyszłe posiedzenia kongressu bezwarunkową i stanowczą większość stronnictwu demokratycznemu, ale nawet zrządziły rzeczywistą zmianę w składzie stronnictw politycznych, jakie istniały w czasie wyborów na prezydentostwo. Byłoby to zarazem zaślepieniem i niewdzięcznością, chcieć zaprzeczać, że ten rezultat jest wyłącznie skutkiem rozsądnego i zręcznego postępowania nowéj administracji.

James Buchanan, mówi jeden dziennik południowy, dopiero od sześciu miesięcy zajmuje krzesło prezydentoskie, a już duch polityczny kraju zdaje się zupełnie zmieniony. Dawne stronnictwa rozwiązały się jeśli nie urzędownie i głośno, to przynajmniéj w rzeczywistości i ich nazwy nie odpowiadają nawet już ich ideom. Naprzykład stronnictwo amerykańskie (*know nothings*) nieodpowiada już żadnéj obecnéj potrzebie, a stronnictwo dawnéj demokracji rozdzieliło się. Trzeba dla nowéj sytuacji utworzyć nowy zupełnie plan kampanji.

Te kilka wierszy wystawiają dokładnie przekształtowanie się stronnictw o którem mówiliśmy. Dziennik z którego wyjęliśmy je (*Union*) utworzył sobie szczególną właściwą pozycję w Nowéj Orleanji, chciał on utrzymywać równowagę między opinjami krańcowemi północy i południa. Pierwszy on w téj sferze niewolniczéj, odważył się wymówić ten śmiały wyraz, iż niewolnictwo nie jest koniecznie potrzebnem do wielkości i pomyślności południa, pierwszy także wskazał, chociaż niepewno, środki wytępienia stopniowego niewolnictwa, zachowując robotników czarnych, popierał on całą siłą rozumowania, zabiegi kolonizacyjne p. Ed. Thayer, objawił najżywsze życzenie immigracji wolnych robotników i wprowadzenie machin mających zastąpić ramiona niewolników.

Ale przesądy nie dają się wytępić, kiedy na nie wprost z przodu uderzymy, i chcąc żeby dziecko połknęło gorzkie lekarstwo, musimy brzegi szklaneczki smarować miodem. Dla tego chcąc wprowadzić w sękaty pień drzewa przesądów południa, chociażby cień jaki emancypacji, potrzeba było dziennikowi liberalnemu francuskiemu, uderzać pomaleńku i ostrożnie. Czas i doświadczenie są klinami, które do reszty kiedyś rozłupią ten pień stary.

Dopóki demokracja północy wierniejsza konstytucji niż własnym przekonaniom i natchnieniom, trzymać będzie za stroną południa, dopóty abolicjonizm będzie bezsilny. Ale ten związek wymaga ze strony południa wielkiego umiarkowania w jego pretensjach, i wielkiéj bezinteressowności. Na nieszczęście przy naszéj organizacji rządowéj to słowo nawet nie ma znaczenia. Faktem poprzedzającym każde wybory prezydenta jest ocucenie wszystkich ambicji i wprawianie w ruch wszelkich intryg. Pierwszy czyn nowo obranego prezydenta jedna mu jednego przyjaciela, a dziesięciu nieprzyjaciół, aspiranci do dziedzictwa, które co cztery lata jest do wzięcia, nie mają innego sposobu wykazania swoich tytułów do niego jak tylko utworzeniem i wymotywowaniem bezwarunkowéj opozycji; na południu jest punktem podpory rzeczpospolita czarna, na północy rozwiązanie Związku.

Rzeczywisty stan stronnictw jest następujący. Wigowie oddawna już umarli i pogrzebani, i to Bogu dzięki, bo oni to tak zaplątali przędzę, że teraz jéj odplątać nie możemy.

Tak samo wkrótce stanie się z *knownothingami*, którzy żyją wprawdzie jeszcze pojedyńczo, ale jako stronnictwo dawno już umarli.

Na polu bitwy zatem pozostali tylko demokraci i republikanie, ale żadne z tych stronnictw nie jest jednolite: pierwsi dzielą się na demokratów narodowych popierających p. Buchanan i szanujących ową sławną decyzję *Dred Scott*, (uznającą że murzyn jako nieobywatel Stanów Zjednoczonych nie ma prawa ani skarżyć do sądu ani bronić się) tudzież prawo o niewolnikach zbiegłych—i na demokratów abolicyjnych, którzy naturalnie opponują przeciw tym prawom i wspomnionéj decyzji.

Drugie stronnictwo składa się z republikanów czarnych, którzy tak jak ultrademokraci, woleliby raczéj rozdział Związku niż upowszechnienie niewolnictwa; i z republikanów narodowych, którzy tak jak demokraci narodowi, tylko w innym sposobie, chcą powolnego i stopniowego zniesienia téj niegodnej instytucji.

Wybory do nowego parlamentu wkrótce się skończą i zobaczymy wtedy, jaki będzie stosunek tych rozmaitych odcieni w obu Izbach, ale możemy przewidzieć, iż rząd w obu Izbach, będzie mieć większość. (*Ind. Belge.*)

St. Thomas 16 Sierpnia. Poczta z St. Domingo przybyła tu dziś z rana, ale nie przywiozła żadnych dalszych wiadomości o stanie politycznym tego kraju, co zresztą nie dziwi nas wcale, bo statek który ją przywiózł jest rządowy. Ale prywatne listy z Curaçao donoszą, że rozmaici polityczni wygnańcy przybyli tu z San Domingo a między niemi jeden z senatorów. Przytem donoszą, że wojsko strony północnéj pod miasto St. Domingo posunęło się. W takim razie rząd prezydenta Baez niedługo zdołałby się utrzymać; jednakże jak powiedzieliśmy są to prywatne doniesienia. W Haity wojsko w ciągłych jest marszach, jak słychać w celu ustawienia korpusu armji obserwacyjnéj na granicy. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 2 Września. Akcje towarzystwa, które chce połączyć podmorskim telegrafem Europę z Indjami, stoją dotąd niżéj al pari. Publiczność wątpi o podobieństwie wykonania tego przedsięcia i utwierdzoną jest w tem powątpiewaniu przez opinje rozmaitych znających się na tem inżenjerów, którzy utrzymują, że lina podmorska musi się rozerwać o ostre ławy koralowe morza Czerwonego. Rząd angielski jak wiadomo zawsze oddawał pierwszeństwo linji przechodzącéj wzdłuż Eufratu, i jeśli w téj chwili gotów jest tę drogę popierać, to uczyni to jedynie dla tego, że sułtan na ten raz odmówił przyzwolenia na linję nad Eufratem. Tak sułtan jak wicekról Egiptu tłómaczą swoją odmowę co do zezwolenia na linję nad Eufratem i przeprowadzenie wojska przez Suez, obawą wznowienia nieukontentowania swoich poddanych przez środki dopomagające anglikom do walczenia przeciw mahometanom (indyjskim). Cóż teraz powinni powiedzieć anglicy na tak chętne wspieranie indjan przez mahometan europejskich? Cóż pomyśleć może teraz lord Palmerston o swojem poręczeniu nienaruszoności tureckiéj, kiedy turcy okazują się tyle oświeconemi, że przyjmują pomoc od chrześcjan, ale zarazem tyle ciemnemi, że nie chcą im dopomagać przeciw mahometanom? Mniejsza zatem, niechby sobie byli takiemi jak są, ale niech przynajmniéj na to pozostaną obojętnemi co tam Sułtan względem jakich telegrafów i t. p., postanowi. Bo zresztą arabowie jeszcze ściśléj są mahometanami i kto wie czyby anglicy długo ostali się ze swemi słupami i drutami telegraficznemi, bo jak wiadomo przywłaszczanie sobie cudzéj własności, należy do fundamentalnych zasad narodowo ekonomicznych u mahometańskich ludów. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 2 Września. Dziś już za zupełną pewność podają tu, że Cesarz Napoleon uda się do Sztutgardu.

Wszystko co dowiadujemy się o postawie gabinetu angielskiego w sprawie Xięztw, potwierdza że gabinet ten jest ciągle stanowczo przeciwnym połączeniu. Porównywając te symptomy z pogłoską mniéj więcéj poważną, ale obiegającą od kilku dni, że postępowanie pana Prokesch, dla nas przynajmniéj dziwne, w ostatniem przesileniu wywołaném przez wybory mołdawskie, ma temu dyplomatowi uzyskać nowe dowody łaski jego rządu, możemy wnioskować że te same kłopoty i nowe zatargi powstaną w Konstantynopolu z tych samych źródeł, że rezultat ostateczny będzie taki jak przewidywano od razu i że Francja i mocarstwa wspólnie z nią występujące, otrzymały tylko zadość uczynienie dla swojéj miłości własnéj. Dodamy jednak, że to zadość uczynienie było potrzebném i w skutkach swoich dobrém.

Mylnie doniosła depesza że flota ewolucyjna morza Śródziemnego, udaje się na wody Tunis dla żądania zadość-uczynienia od beja. To zadość-uczynienie zostało już udzielone, ale jak donieśliśmy flota ma polecenie zapewnić urzeczywistnienie tego zadość-uczynienia, niosąc pomoc monarsze téj regencji przeciw miejscowemu oporowi.

Dzienniki paryzkie nie wiele powiedziały o mowie kardynała arcybiskupa paryzkiego przy inauguracji domu przytułku w Vincennes, bo kardynał nie chciał zakomunikować im text téj mowy, a nie było stenografów dla zanotowania go, tymczasem osoby które były obecnemi przy téj uroczystości, zapewniają że przemówienie dostojnego prałata, pełne było ważnych uwag.

Kardynał usprawiedliwia się, że jak zwykle tak i tym razem mówił bez przygotowania z natchnienia, nie może zatém udzielić textu który wcale nie istnieje.

Najbardziéj uderzającą w mowie arcybiskupa jest bezwarunkowa pełna zapału pochwała Cesarza.

Między innemi ustępami powiedział on: »Że jeszcze nie widziano prawie naczelnika narodu oddającego się tak dalece szczęściu swego ludu, podwajającego się wszędzie gdzie tylko potrzeba wprowadzić jakie ulepszenia, udzielić pociech, odwrócić plagę, gromadzącego wszelkie cuda nauki i postępu dla dobra publicznego i nie sądzącego nigdy że dość uczynił dopóki pozostaje jeszcze cokolwiek do uczynienia.«

Powszechnie spodziewają się, że kara śmierci zawyrokowana przeciw kapitanowi Doineau, zostanie złagodzoną przez przez łaskę Cesarską, ale dopóki sąd kassacyjny nie zawyrokuje, wszystko ograniczy się w tym względzie na przypuszczeniach. Pan Jules Favre i młody syn agi Bel-Hadż (który przybył błagać o łaskę dla swego ojca) zostali przyjęci przez ministra sprawiedliwości.

Pan minister spraw wewnętrznych wyjechał za urlopem na miesiąc.

Sądzono, że xiąże Napoleon którego przybycie zostało zapowiedziane na dziś, pozostanie do końca uroczystości przy inauguracji góry Cenis; ale tak nie było, owszem xiąże istotnie przybył dziś o godzinie 6téj wieczór.

Xiąże i xiężna Montpensier nie powrócą do Hiszpanji tak prędko jak się spodziewano. Xięztwo Ichmość nie opuszczą Anglji jak za dwa tygodnie, ponieważ rozwiązanie królowéj Izabelli spodziewane jest dopiero w końcu b. m. Xiężna Orleanu przepędzi całą zimę w Anglji. Xiąże Joinville z małżonką i dziećmi uda się wkrótce do Włoch.

Nakazane zostało śledztwo sądowe w przedmiocie samobójstwa xięcia Jerzego Ghika. *Courrier de Paris* zamieszcza następujący list osoby która była przy xięciu na chwilę przed jego zgonem.— W liście tym znajdujemy niejakie wyjaśnienie powodów tego samobójstwa. Niesłusznie prześladowany przez teraźniejszy rząd mołdawski w przedmiocie nadużycia funduszów publicznych, a ostatnio oskarżony ciężko przez drukowany paskwil że przywłaszczył sobie niewłaściwie zaległe należności listy cywilnéj, xiąże martwił się niezmiernie i w ostatnich dniach okazywał jakby symptomy melancholji.

Spóźniwszy się na koléj, pisze autor listu, wróciłem o godzinie dziewiątéj wieczorem do xięcia, i zasiadłem z nim w salonie, gdzie xiężna znużona trudami przyjmowania gości, spoczywała na szezlongu. Xiąże powstawał jakby chciał odejść.— »Mój przyjacielu, odezwała się xiężna, powóz p. Vaillant tylko co ma zajechać, zostań z nami póki nie odejdzie, pojdziemy potém razem na górę.

Xiąże nie zważał na tę prosbę, udał się na schody, ucałował swoje dzieci a w minutę później usłyszeliśmy wystrzał. Wszedłem na górę z kilku domownikami i znaleźliśmy trupa pływającego we krwi. Xiąże zastrzelił się. Przed śmiercią zdjął z szyi złoty krzyż i zawiesił go na krucyfixie, nie chcąc go sprofanować samobójstwem.

Na biurku xięcia znaleziono następujące własnoręczne pismo jego.

Chateau du Mée 24 sierpnia 1857.

Jestem ofiarą nikczemnych intryg, nie mogę żyć chociaż zupełnie jestem niewinny. Przyjdzie czas kiedy prawda wyjdzie na wierzch. Czekam moich nieprzyjaciół przed sądem Boga.—pod. G. *Ghika.*

Bądź zdrowa droga małżonko, którą kocham i uwielbiam; uściskaj odemnie nasze aniołki. Wiesz ile cierpiałem w czasie mego panowania, a kiedy sądziłem że będę mógł żyć spokojnie i szczęśliwie na łonie rodziny, nieprzyjaciele i w tém schronieniu ścigają mnie. Podle chcą mię shańbić. Bóg odkryje kiedyś tę nikczemną intrygę i ci nędznicy zostaną zawstydzeni.

Dwa te listy i testament pisane są pewną ręką okazującą zupełną przytomność umysłu. (*I. B.*)

I N D J E.

Nana Sahib najstraszniejszy nieprzyjaciel an-

glików, jest to mahrata z kasty braminów, którego ostatni indyjski xiąże Peiszwa stosownie do praw krajowych adoptował, ale prawa jego ztąd wynikające nie zostały przez anglików uznane. Ztąd jego nienawiść i zemsta. Zresztą nie jest to ciemny azjata, przeciwnie jest to dobrze wychowany, skończony gentleman, mówiący biegle po angielsku, miewał dawniéj ściśle stosunki z oficerami angielskiemi w Cawnpore i dokładnie obeznany jest z politycznemi stosunkami Europy, a tém bardziéj z organizacją i duchem miejscowym. Pokazuje się w ogóle że ci z pomiędzy krajowców wyższego urodzenia i wychowania, dla których literatura angielska była przystępną, nie wyczerpali z niéj ani wyższego szacunku, ani większéj obawy swoich zwycięzców. Objaśnia się to tym sposobem, że oni najwięcéj czytywali gazety i szczególnie od czasu wojny krymskiéj podwajali swoją gorliwość w tych studjach. Nana Sahib jakkolwiek co do ukształcenia, wiele zyskał od europejczyków, pomimo to nie zapomniał swojéj azjatyckiej natury. Oprócz wiadomych już okrucieństw, co dzień słyszymy o nowych okrucieństwach jakich on dopuszczał się względem kobiet i dzieci popadłych w jego ręce. Kiedy po zdobyciu Cawnpore został atakowany przez jenerała Havelock, kazał 30ści kobiet angielskich—zapewnie resztę nieszczęśliwych ofiar swojéj dzikości, przed front wyprowadzić, i na rozpoczęcie walki ściąć. Tego to rodzaju ludzie stanęliby na miejsce anglików na czele państwa indyjskiego, gdyby powstanie miało odnieść tryumf.

Pewien francuz pisze z Kalkuty do *Memorial de la Loire:* Jako naoczny świadek, mogę wam donieść, że do plag wojny, pożogi i rabunku, zdaje się że ma się wkrótce przyłączyć plaga głodu. Ilość zniszczonych towarów i płodów ziemi jest nieobliczona; powstańcy w swojéj wściekłości na wszystko się rzucali co tylko mogło być zniszczoném. Ganges unosi często wielkie massy zboża i nie jeden statek użył się do korzystnego bardzo zatrudnienia w ratowaniu podobnych ładunków. Ku większemu nieszczęściu, wszelki rodzaj uprawy roli ustał, bo rolnicy którzy nie łączą się z powstańcami, w przerażeniu swojém i zwątpieniu pozostają zupełnie bezczynnemi. Cena chleba od miesiąca podwoiła się, i jeśli nam nie nadejdą z obcych stron bardzo wielkie zapasy zboża, w takim razie powinniśmy przygotować się na głód najstraszniejszy.

— Według spisu ludności, przed rokiem 1846 Delhi miało 25,611 domów, 9945 sklepów, 261 meczetów, 188 pogańskich świątyń, 1 kościół katolicki, 678 studni i 196 szkół. Ludność wynosiła 137,997 dusz, a mianowicie 69,738 mężczyzn, a 68,239 kobiet. Między temi było 90 familji a w nich 327 osób religji chrześcjańskiéj, 14,768 rodzin czyli 66,120 osób mahometan i 19,257 rodzin czyli 71,530 osób indjan.

— Korrespondent *Timesa* w Bombay donosi, że magazyn prochu który jest w Delhi w rękach powstańców, przy wybuchu powstania mieścił w sobie 10,000 beczek prochu i przy usiłowaniu wysadzenia miny prochowéj przez porucznika Willougby, wybuch zapalił półtora miljona bomb.

(*Neue Preussische Zeitung*).

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 232.)

Na te słowa chorążego nikt się więcéj nie odezwał; byli tacy co je głęboko uczuli, lecz byli i tacy, którzy rozczulenie starca osądzili być skutkiem uratowanego siana. Jeden tylko młody Gustaw, bo młodych zawsze łatwiéj do dobrego nakłonić, położywszy pejcz na boku, jakby się wstydził że z nim był w kościele i na probostwo przyszedł, zbliżył się z uszanowaniem do chorążego, prosząc o radę jak miał sobie w tych zastraszających zmianach postąpić? Chorąży uściskał go serdecznie, obiecał radę udzielić i zaprosił do siebie na obiad; poczem pożegnał się z xiędzem proboszczem, reszcie towarzystwa grzecznie się ukłonił i wyszedł z Gustawem.

Poszli za nim i drudzy, jedni nawróceni, inni nie przekonani, a niektórzy więcéj niż kiedykolwiek zakamieniali. Pomiędzy temi ostatniemi właściwe sobie miejsce znalazł sędzia w szamca kamizelce, którego za szczęśliwe wyrażenie, jakim sposobem obchodzić się z chłopami, od tego czasu młodzież *cytryną* nazwała.

Tegoż samego dnia po nieszporach, xiądz Syxtus dawał ślub młodéj i hożéj parze z poblizkiéj wsi z jego parafji. Poszedłem podczas ceremonji na chór i na organach zagrałem, przez co nie małą sprawiłem wszystkim przyjemność, całe też wesele wychodząc z kościoła, serdecznie mi za to dziękowało.

Pomiędzy gromadką wieśniaków znajdował się jeszcze nie stary odstawny żołnierz, z szeroką blizną na ogorzałéj twarzy, bez prawéj ręki. W całéj postawie coś poczciwego i szlachetnego zarazem; krzyż na piersiach świadczył, że zasługa ocenioną została, a w oczach wyczytać mogłeś iż dużo wycierpiał, zniósł i wytrwał.

Kiedy powróciwszy na probostwo, zapytałem o niego:

— Jest to cała historja—odpowiedział mi xiądz Syxtus—ale ci ją chętnie opowiem, bo w niéj znajdziesz zarys charakteru tutejszego ludu, cnotę, poświęcenie się bez granic, przebaczenie urazy.

Wieczór był piękny, siedliśmy na ganku przed domem, pozapalaliśmy cygara i Syxtus tak mówić począł:

— Dobrze powiedział Zorjan Chodakowski: *iż trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka, trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą dawne śpiewy i wśród pląsów prostoty, odzywają się imiona zapomnianych Bogów.*

Spotykałeś się nieraz u mnie z panem Adamem Suderwą, dziedzicem Borówki, pięknéj wsi leżącéj ztąd o wiorst kilka za lasem; nie wiem dla czego dziś nie był w kościele. Ktoby poraz pierwszy do niego zajechał, zdumiał by się na widok tego ładu, porządku panującego w każdym zakątku téj pięknéj majętności. Dom mieszkalny drewniany, obszerny, starannie opatrzony na wewnątrz i na zewnątrz. Na wewnątrz umeblowany bez zbytku, ale z wygodą i przyzwoitością, wszędzie czystość największa, a każda rzecz tak metodycznie postawiona na swojem miejscu, że się zda przyrośniętą do niego. Na zewnątrz z jednéj strony nie mały dziedziniec dobrze utrzymany, z wielkim kręgiem pośrodku obwiedzionym barjerą, obsadzonym kwiatami. Z drugiéj strony ogród owocowy, nie zamknięty jak w skrzynce ze wszystkich boków szpalerem, ale zasłoniony tylko od północnych i wschodowych wiatrów; od południa daje na rozległą łąkę, a za nią mostkiem rzuconym na rzece, wiedzie droga do brzozowego lasku, naturalnego zwierzyńca. Zabudowania gospodarskie murowane, nie wytworne ale fundamentalne i odpowiadające potrzebom miejscowym. Przy stodole doskonała mlockarnia, przy oborze sieczkarnia, na folwarku znajdziesz sztuczną pralnię i magiel sprowadzone z Rygi; wszędzie staranne oszczędzenie rąk, może jedynie dla tego aby je do czego innego można było użyć, wszędzie postęp dobrze wyrachowany, z przekonania przyjęty. Ze dworu udaj się na wieś, a te chaty obszerne z kominami, z dużemi oknami, równolegle od siebie pobudowane, te gumna opodal stojące pod sznurem, te płoty w dobrym stanie, te ogrody zasadzone owocowem drzewem, pokopane rowy dla spadu wody, a zarazem dla osuszenia miejsca, dowodzą głębokiéj teorji zastosowanéj do praktyki. Zamożność we dworze, dobry byt we włości, ale czemuż to wszystko jakby chłodem owiane? Nie spotkasz się wprawdzie z wynędzniałą od głodu twarzą, ale powszechny wyraz smutku bolesne na tobie zrobi wrażenie; nie usłyszysz wesołéj pieśni, głośnego śmiechu, zastępuje go jakieś uroczyste milczenie, zda ci się że oglądasz wzorowy zakład z kosztem i staraniem utrzymany, ale nie szukaj w nim ojca otoczonego dziećmi, bo tu rozum a nie serce rządzi.

W krajach gdzie każdy człowiek jest bezpośrednio pod opieką prawa, stosunek właściciela z włościanami jest taki, jaki zachodzi pomiędzy tym, który wypuszcza w dzierżawę, a temi co za nią obowiązują się płacić. Gdzie jeszcze istnieje poddaństwo, tam najszczęśliwszy może stan poddanego, skoro ma dobrego pana, bo ma w nim opiekę, radę, pomoc, obronę, wie że mu na niczem nie braknie, że go robocizną nie przeciążą, że mu niesprawiedliwości nie dozwolą wyrządzić, wie, że w przypadku śmierci, o żonie jego i dzieciach pamiętać będą. Ale stan takowy jest tylko wypadkowym, rozciągającym się na dzisiaj, nie dającym żadnéj rękojmi na jutro. Kiedy Fryderyk August król saski zwołał stany i narodowi swojemu chciał nadać konstytucję:

— Na co nam konstytucja?—jednomyślny głos powstał—ty naszą konstytucją jesteś.

— Na dzisiaj zgoda, ale nie na jutro, gdyż dni moje są policzone—odpowiedział monarcha.

Że na Litwie i Żmudzi więcéj dobrych niż zupełnie złych panów, z radością wyznać muszę. Jest to spadek po poczciwych ojcach, który tak się przechowuje w sercach, jak pod wiejską strzechą przechowywał się Znicz za pogańskich czasów.

Dobre się przechowało, ale i złe się naniosło, jak ta zaraza, która z miejsca na miejsce przechodzi, za dotknięciem się dostaje, czasami jest w powietrzu, zaraza, od któréj łatwiéj się ustrzedz niż się z niéj radykalnie wyleczyć. Dobry pan ukrywać się nie ma potrzeby, zły choćby chciał to nie potrafi, ale ileż jest takich, którzy jeżeli są dobrymi, to tylko o tyle, o ile swój pożytek w tem spostrzegają; jeżeli są złemi, to tylko o tyle, o ile być złemi im samym nie szkodzi. U takich egoizm jest pierwszą sprężyną działania, oni nawet z przykazania Boskiego *Kochaj bliźniego jak siebie samego*, wyrzucają bliźniego, a jeżeli robią co dla świata, to przez miłość własną, dla równych sobie, to przez próżność, dla niższych od siebie, przez wyrachowanie. Podobny człowiek dopełnia wszakże skrupulatnie obowiązków swoich, jest dobrym mężem, ojcem, dobrym w oczach rządu obywatelem, gdyż żonie na niczem nie zbywa, na edukację dzieci nie żałuje, podatki regularnie opłaca. — Chceszli go lepiéj poznać, wniknij do środka jego życia, a przekonasz się, że ten dobry mąż, ojciec, obywatel, w żonie chce mieć tylko matkę dzieci i gospodynię, w dzieciach widzi koniecznych spadkobierców swoich, a dla kraju tyle tylko zrobi, ile mu każą. Jest religijnym, bo co niedziela i uroczyste święta uczęszcza do kościoła, raz w rok się spowiada i stojącemu pod oknem ubogiemu nie odmówi trzech groszy. Dba o byt poddanego, da mu zapomogę, bo go doświadczenie nauczyło, iż od zamożności włościan bogactwo pana zawisło. On we dworze parobkom, koniom i wołom dostateczną strawę dawać każe, aby silniejszemi byli do pracy, gdyż wie, że nawet w machinie aby szła dobrze, koła smarować potrzeba. Ale za to od każdego przewinienia naznaczoną jest kara, od któréj nikt się jeszcze nie wyprosił, robotnika nie odpuści na godzinę do domu, chociażby żona w chacie konała, a jeżeli na polu zachoruje, roboty nie dokończy, takową w wolny dzień odrobić musi; z siemienistszéj zaś chaty prędzéj weźmie w rekruty żonatego od żony i dzieci, jak nieżonatego z mniéj siemienistéj, zerwie raczéj najświętszy węzeł małżeński w obec Boga zawarty, niż się narazi na stratę w gospodarce.

Do tego rodzaju ludzi należy pan Adam Suderwa. Jedynak u ojca, matka go dzieckiem odumarła, a początkowe wychowanie powierzone zostało xiędzu ex-jezuicie, który przesadzonym zapałem, czyli raczéj fanatyzmem, zamiast w młodym uczniu zaszczepić wiarę, osłabił ją zupełnie. Oddany następnie do szkół publicznych do Wilna, odbył tam również uniwersyteckie kursa, poczem wysłanym został na lat parę do Berlina. Niepospolite zdolności w samém ognisku filozofji niemieckiéj rozwinęły się w nim i wielkiego wzrostu nabrały, ale niestety! fałszywy wzięły kierunek. Obojętność zamieniła się w powątpiewanie, powątpiewanie w niedowiarstwo. W szkole Hegla i Schellinga nabrał zanadto wysokiego wyobrażenia o wyższości człowieka, który jeżeli ma być doskonałością, czem że jest ten co tę doskonałość stworzył? Adam powrócił do domu, nie zastał ojca przy życiu, objął po nim znaczny majątek i w rok późniéj ożenił się, nie z wzajemnego przywiązania, ale dla stosunków familijnych i majątkowych. Żona kalwińskiego wyznania, przywiązana do zasad wiary, która zimnem badaniem prawdy cały urok wyobraźni rozwiewa, oddana obowiązkom swego stanu, nie mogła jak być dla niego rękojmią nie powiem że domowego szczęścia, ale spokoju; on zaś czego nabył w teorji, w praktyce wykonać pragnął. Czuł się wyższym od drugich, gdyż pokora chrześcjańska nie hamowała nadto wygórowanego wyobrażenia o sobie, ale rozsądek radził przyjmować drugich jakiemi są, nie wywyższając się nad nich. Co tylko porusza, rozczula, rozrzewnia, uznał być niegodnem myślącéj istoty; u niego każde słowo wyrozumowane, każdy postępek wyrachowany, każdy skutek przewidziany. On jest dobrym mężem i ojcem, gdyż to się zgadza z zasadami moralności, dobrym gospodarzem, bo tak każe ekonomja polityczna, nie uciskającym poddanych, bo tak radzi własny interes, dopełnia obowiązków religijnych, nie wdając się w żadne kontrowersje, bo tak chce rozsądek, a roztropność przestrzega aby unikał wszelkich politycznych dyskussij; nakoniec trzyma się zawsze strony mocniejszego, bo życzy sobie do wygranéj należeć. Tym sposobem

375

gdy mu nic zarzucić nie można, gdy go jedni biorą za wzór, drudzy dają za przykład, Adam Suderwa zyskał sobie dobrą opinję u wszystkich, nie ma wprawdzie przyjaciela, ale w obywatelstwie większa liczba jest mu przyjazną, dowodem czego, że temu lat kilka prawie jednomyślnie marszałkiem powiatowym obranym został.

Na samym gościńcu do Rygi, pierwsza wieś przez którą przejeżdżasz, należy do Adama Suderwy, położona w urodzajnéj glebie, porządnie zabudowana, świadczy o dobrym bycie mieszkańców Ale w pośrodku niéj jest chata z obszerniejszemi oknami, z lepszem nakryciem, ocieniona dużemi drzewami owocowemi, odróżnia się od drugich staranniejszem opatrzeniem, większą czystością i porządkiem, ta chata należy do Jana Dogiela, najzamożniejszego w całéj włości gospodarza. U niego znajdziesz kilkanaście sztuk bydła rogatego, z pólkopy owiec, koni z dziesiątek, znajdziesz zasieki napełnione wszelakiem zbożem i lnu niejeden berkowiec i siemienia parę beczek, zapas nie mały miodu i wosku, bo i w jego ogródku pracowite pszczółki liczne ule zajmują. Janowi gruntu własnego nie starczy, zarabia pola na stronie, kilka pustoszy arenduje, gdyż siemienistość wielka, dwóch starszych synów z żonami i dziećmi, trzeci Stach dwudziestoletni chłopak, silny, zdrów, barczysty, do roboty ochotny i najmłodszy Antek, szesnastoletni wyrostek. Tak było w chacie Dogiela temu lat dwadzieścia, tak jest i dzisiaj, z tą różnicą, iż siedmdziesięcio kilkoletni starzec, owdowiały od dawna, wypoczywa po pracy, wyręczają go dzieci, a Opatrzność Boska czuwa nad strzechą, pod którą mieści się prawość, poczciwość i cnota.

W piękny dzień jesienny kiedy ukończono żniwa, pola usiano, Adam Suderwa w poobiedniéj porze siedział przed domem na ganku, palił fajkę. był zatopiony w niewesołych myślach, podobnych może do tego północnego powiewu, co to ostatnie kwiaty powarzy i bliską zapowiada zimę.

Wtem koło siebie usłyszał:

— *Te gul bus pagarbintas Jezus Chrystus.*

Na co:

— *Ant amžiu, amžinuju, amen* (11) —odpowiedział, a odwróciwszy się, ujrzał Jana Dogiela z synem Stanisławem zdejmujących czapki z uszanowaniem.

— Cóż mi nowego powiecie? — zapytał pan Adam.

— A cóż Jaśnie panie — odpowiedział gospodarz, ściskając dziedzica swojego za kolano—przychodzimy z uniżoną prośbą.

— Z prośbą, o co?

— Oto widzi Jaśnie pan, mój Stach skończył lat dwadzieścia, a u niego krew to ogień; dużo we wsi ładnych dziewek, lękam się aby się nie popsuł, wolałbym go ożenić, pozwolenia tylko pańskiego nam potrzeba.

— Chcecie go żenić — odezwał się pan Adam, rzuciwszy z boku okiem na Stacha—a z kimże?

— A juści z Marychną — odrzekł na to Dogiel—co tu u Jaśnie pana od dziecinnego służy we dworze. Dobra z niéj dziewczyna, poczciwych rodziców córka, wprawdzie nie bogatych, ale obejdziemy się bez tego, kiedy z łaski Najwyższego sami mamy dosyć chleba.

— Z Marychną — powtórzył pan Adam— ale czyż ona zechce ze dworu pójść do chaty, z pokojowéj służby na pańszczyznę?

— A dla czegóżby ją miała odstręczać pańszczyzna — wymówił Dogiel z pewnym rodzajem właściwéj dumy—wszakże ją przez całe życie odrabiają i ojciec jéj i matka, a potem z przeproszeniem Jaśnie pana — dodał, powtórnie zniżając się do pańskiego kolana — lepiéj zawsze siedzieć na swojem śmiecisku, jak na obcéj podłodze.

Pan Suderwa spojrzał ostro na Dogiela, a powstawszy z miejsca:

— Teraz nie można—wyrzekł obojętnie— Marychny rok nieskończony, potrzebną jest we dworze, obaczemy późniéj.

Poczem kiwnął ręką aby odeszli i wstąpił do środka.

Ale Dogiel postał jeszcze nieco na miejscu, głowę podrapał, nakrył czapką, potem brodę oparł na dłoni i trochę podumał, nakoniec mrucząc sobie coś pod nosem, zwolna ku domowi poszedł, i Stach poszedł za ojcem, i oba milczeli, pierwszemu było markotno, drugiemu coś smutno na sercu.

Jakiż był powód, dla którego pan Adam Dogielowi jeżeli nie odmówił Marychny dla syna, to udzielenie pozwolenia na późniéj odłożył?—nie wiemy, nie chcemy nawet dociekać. Może pozbyć się nie chciał pracowitéj i wiernéj sługi, może uważał iż wzięta do dworu od lat dziecinnych, obowiązaną była tę łaskę długoletnią wysługiwać pracą, może.... ale dajmy pokój domniemaniom nie obudzajmy podejrzenia na domysłach opartego; Marychna była poczciwą, a Suderwa pozoru nawet złego unikał.

Marychna zawiadomiona o wszystkiem, popłakała w kącie, bo ona Stacha kochała, dworska służba się przykrzyła, wzdychała do własnego gniazdka, chciała sobie odetchnąć, popatrzéć na świat Boży swobodnie, wesoło, szczęśliwie, nie z poza dworskiéj kraty; jak gdyby swoboda, wesołość i szczęście były udziałem tych, którzy tak jak w dzień od wschodu do zachodu słońca, w życiu od dziecinnego wieku do późnéj starości pracować muszą! Pani Adamowa dostrzegłszy zapuchnięte oczy Marychny od płaczu, o przyczynę zapytała. Rzuciła się jéj do nóg dziewczyna, wyznała wszystko i o wstawienie się do pana błagała, ale za pierwszem odezwaniem się żony, pan Adam powtórzył co Dogielowi powiedział:

— Obaczymy, późniéj! (*d. c. n.*)

(11) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus: na wieki wieków, amen.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Baron *Budberg* z Wiednia, tajny radca *Łęski* dyre. główny prez. w K. R. P. i S. i rzeczy. radca stanu *Kozaczkowski* dyre. kance. głównodowodzącego 1szą armją z zagranicy, tajny radca *Ostrowski* marszałek szlachty gub. Płockiéj z Czajek, rzeczywisty radca stanu *Niemojewski* koniuszy dworu J. C. MOŚCI marsza. szlachty guber. Radomskiéj z Olesznа, *Berent* Łukasz ob. z Kołacina nr 414, *Esmanowski* Ign. budow. z Brześcia Lit. nr 1254, *Koziełło* kapitan z Smoleńska nr 585, *Korewa* Ant. sztabs-kapitan z Wilna nr 634, *Krasiński* Lud. ob. z Krasnego nr 2874, *Morsztyn* Eust. ob. z Izdebna nr 476, *Stawecki* Edward ob. z Zakrzówka nr 625, *Wężyk* Stan. ob. z Staréj wsi nr 1574, *Dowgiełło* Lucjan dymis. podpułko. z Paryża nr 625, *Skułdycki* Romuald urz. banku z Szczawnicy nr 2772.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chełmicki Lud. ob. do Płocka, *Komierowski* Michał ob. do Kraszewa, *Kątkowski* Michał ob. do Wilna. *Korsak* Ludwik ob. do gub. Wileńskiéj, *Sierzputowski* Ferdy. ob. do Chęcin, *Szemiot* Bruno ob. do Grodna, *Wojciechowski* Józef dziekan jedliński do Stromca, hr. *Potocka* Iżabella wdowa po senatorze do Włoch.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 474, wyjechało 592

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Chce sobie pohulać.—Kantata.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Sierpnia (7 Września) 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*